

Znany filozof, orientalista i podróżnik prof. Piotr Balcerowicz opowiada o szkolnej rzeczywistości Afganistanu, skutecznych działaniach wspierających edukację i włączaniu naukowców w realizację projektów pomocowych

Katarzyna Tekień: Czy ciężko jest przekonać Polaków, że nasz kraj powinien aktywnie włączać się w pomoc uboższym regionom świata?



Piotr Balcerowicz*: Nie ma tygodnia, żebym nie usłyszał od kogoś stwierdzenia: „Ja wolę oddać jeden procent podatku na polskie dzieci niż pomagać ludziom żyjącym na drugim końcu świata”. Tymczasem pomoc krajom znacznie uboższym od Polski, prócz tego, że uważam ją za moralny obowiązek ludzi, którzy mieli szczęście urodzić się na nielicznych wyspach bogactwa na świecie, po prostu nam się opłaca. Nadal zresztą pokutuje niestety przekonanie, że Polacy są biedni i sami potrzebują pomocy. Od dłuższego czasu nie jest już prawdą.

Oczywiście, także w Polsce jest wiele niedostatków, ale problemy, z jakimi borykają się kraje najuboższe, są dla przeciętnego Polaka po prostu niewyobrażalne.

Po pierwsze, brak edukacji w obszarach pozaeuropejskich wiąże się z sukcesywnym pogłębianiem się dysproporcji w rozwoju między Zachodem a krajami tzw. Globalnego Południa. Ta rosnąca przepaść powoduje zagrożenie dla społeczeństwa obywatelskiego oraz demokracji w Europie. Świat zachodni, który coraz bardziej zamyka się przed innymi regionami, zamienia się w twierdzę. Wiele zagrożeń, z którymi mamy do czynienia, takich jak konflikty regionalne czy światowy terroryzm, staje się pretekstem do wzmacniania struktur bezpieczeństwa i zamykania się społeczeństw zachodnich. Tymczasem jednym ze źródeł terroryzmu są problemy związane ze słabym dostępem do edukacji w krajach rozwijających się. Jest oczywiste, że zapewnienie edukacji wpływa korzystnie na rozwój regionów ubogich, stwarza nowe możliwości pracy, realizacji własnych aspiracji, choćby na podstawowym poziomie. Człowiek nie mający takich perspektyw zostaje odarty z godności, a wówczas gotów jest na wszystko. Mówiąc krótko; szkoła stwarza perspektywę, wzmacnia lokalne społeczności i organizuje czas wolny. Można to ująć w hasło: „Tam, gdzie ludzie nie mają perspektyw – tam dzieci idą na wojnę, bo nie ma szkoły”. Ponadto bezpośrednio wpływa na poziom życia, szczególnie gdy towarzyszą jej projekty dotyczące podstawowych zasad higieny.

Należy także pamiętać, że pomoc w dziedzinie edukacji jest doskonałym narzędziem budowania bliskiej współpracy z beneficjentami, tworzenia więzi i kreowania przyjaznego wizerunku. A to są najlepsze instrumenty w walce z terroryzmem, którego metodami bezpośrednimi się nigdy nie zwalczy.

Udzielanie pomocy uboższym krajom opłaca się nam również pod względem gospodarczym. Poprawa warunków bytowania w krajach ubogich długofalowo odciąża finansowo państwa zachodnie, które dziś przeznaczają na pomoc rozwojową dość znaczące sumy. Koszty te związane są zarówno z pomocą doraźną, na przykład w wypadku klęski żywiołowej czy głodu, z którymi kraje ubogie nie są w stanie sobie poradzić, ale także z pomocą rozwojową, strukturalną, pomyślaną długofalowo.

Zapomina się o tym, że pomoc rozwojowa, w tym działania w sferze edukacji, przynoszą długofalowo ogromne korzyści krajom udzielającym pomocy. Bezpośrednie inwestycje w tej sferze skutkują potem kontaktami gospodarczymi, politycznymi, kulturalnymi, a kraj udzielający pomocy wzmacnia swoją pozycję nie tylko wśród elit politycznych danego kraju, ale także biznesmenów czy konsumentów, którzy albo korzystali z pomocy naukowych, np. z Polski, albo w Polsce studiowali. Pozytywne skojarzenia z okresu szkolnego pozostają do końca życia. Niestety, analiza wielkości wydatków na pomoc rozwojową i edukacyjną pokazuje, że polscy politycy nie są tego zupełnie świadomi.

Pracuje Pan przede wszystkim w Azji Południowej i Środkowej, realizując projekty wspierające edukację. Jakie są główne bariery hamujące powszechny dostęp do edukacji w tym regionie?

Oczywistą barierą są niedostatki infrastruktury: brak szkół, wyposażenia i pomocy naukowych. Szkół jest mało, zatem dostęp do nich jest utrudniony. Aby do nich dotrzeć, dzieci muszą często pokonywać kilkanaście kilometrów, co jest niewykonalne w warunkach ciężkiej zimy czy upalnego lata. W krajach ogarniętych konfliktem jest to niemożliwe również ze względów bezpieczeństwa. W takich państwach zawsze trzeba liczyć się z ewentualnością napadów rabunkowych, zniszczenia czy spalenia szkoły, kradzieży nowo zakupionego sprzętu. Nauczyciele mogą zostać zabici, co w historii funkcjonowania mojego stowarzyszenia zdarzyło się już dwukrotnie.

Poważnym utrudnieniem bywa brak prądu. Wyklucza to stosowanie pomocy dydaktycznych, które w państwach bogatych są standardem, np. komputerów. Czasem daje się ten problem rozwiązać dzięki zastosowaniu baterii słonecznych do zasilania pracowni komputerowych.

Odrębnym problemem, już mniej oczywistym, jest praca dzieci. Niekoniecznie chodzi to o typową pracę zarobkową, ale pomoc dziecka w gospodarstwie domowym. Z jednej strony przychody najmłodszych członków rodziny pracujących zarobkowo to istotna część budżetu domowego. Rodzice chętniej pošlą dzieci do pracy niż do szkoły. Z drugiej strony jest praca domowa także odciągająca dzieci od szkoły. To zjawisko jest szczególnie widoczne na obszarach wiejskich w okresie żniw, kiedy szkoły z dnia na dzień stają się puste. Dzieci są potrzebne do pracy nie tylko na roli, ale również w rzemiośle – np. tkactwie, produkcji dywanów.

Jednym z rozwiązań tego problemu jest równoległa edukacja dzieci i dorosłych. Dorosli, uczestnicząc w kursach, są bardziej skłonni posyłać swoje dzieci do szkół, gdyż widzą realne korzyści płynące z edukacji. Odradzałbym stosowanie w takich wypadkach bezpośrednich zachęt pieniężnych dla dzieci (swego rodzaju „stypendiów”), aby skłaniać je do chodzenia do szkoły. To kształtować może niewłaściwe postawy. Dobrą praktyką natomiast jest zapewnienie żywności czy ubrań dla uczniów jako zachęta. Oczywiście jeśli są na to środki.

Ważną kwestią jest brak wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej. W regionach ubogich często wystarczy, że nauczyciel przeszedł kurs pisania i czytania, aby móc uczyć. Nie posiada jednak ani wiedzy, ani kwalifikacji, aby wiedzę przekazywać dalej. Potrzebne są więc programy szkoleniowe, głównie w zakresie dydaktyki i metodyki nauczania, dostosowane do lokalnych potrzeb i możliwości.

Kolejną barierą jest przypisywanie kobietom i mężczyznom odrębnych ról społecznych. W Afganistanie i Pakistanie oraz wielu innych państwach dziewczynki znacznie rzadziej chodzą do szkoły niż chłopcy. Dlaczego? Kobięcie przypisuje się rolę osoby, która ma zajmować się domem i rodzić dzieci, do czego edukacja w potocznym rozumieniu nie jest zupełnie potrzebna. Jest to bariera mentalnościowa, którą staramy się przełamywać. Z drugiej strony, wbrew obiegowym opiniom, przyzwolenie dla edukacji dziewcząt np. w Afganistanie jest bardzo duże: aż 70 procent mężczyzn i kobiet w Afganistanie ją popiera.

Jednak czy edukacja jest wartością uniwersalną? Jak daleko jednak możemy posunąć się, promując edukację wśród społeczności, które sobie tego nie życzą?

Każda pomoc udzielana uboższym krajom jest ingerencją z zewnątrz. Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym, realizując projekty rozwojowe w regionach odmiennych kulturowo. Nigdy nie można narzucać innym naszych przekonań i wartości czy naszych modeli nauczania. Dlatego miejsca, w których decydujemy się realizować projekty wspierające edukację, muszą spełniać dwa podstawowe warunki. Po pierwsze, tamtejsza społeczność musi być już w jakimś stopniu zorganizowana, musi już tam istnieć szkoła – chociażby nieformalna, choćby pod gołym niebem czy w podartym namiocie. Bo tylko społecznościom, które uważają edukację za wartość i wykazują minimalną aktywność, warto pomóc w jej upowszechnianiu. Szczególnie wówczas, gdy nasze środki są ograniczone. Takie społeczności świecą też przykładem: szybko się okazuje, że dobrze działająca nowa szkoła jest wzorem, które wsie sąsiednie, pierwotnie nieprzychylnie edukacji, chcą przenieść także na własny gruz. Bo szkoła to także miejsce, w którym należy kształcić dorosłych na kursach zawodowych.

Po drugie, lokalna społeczność musi się zobowiązać do bliskiej współpracy. Na przykład, gdy budujemy budynek szkolny, oczekujemy, że okoliczni mieszkańcy będą w ramach pracy społecznej uczestniczyć w budowie na jakimś etapie, wykonując proste czynności budowlane. My celowo za wykonaną pracę nie płacimy wynagrodzenia, ale ze swej strony zapewniamy całodzienne wyżywienie i czystą odzież. Są to krótkie okresy, ale mają wymiar symboliczny. W ten sposób budujemy współodpowiedzialność społeczności za projekt. Ciągłe podkreślamy, że to jest *ich* projekt, a my tylko asystujemy. Tego typu projekty edukacyjne są zatem kierowane także do dorosłych: uczą ich odpowiedzialności, aktywności i dbałości o własne otoczenie. Należy unikać sytuacji, w której organizacja działa jak UFO: pojawia się nagle, zostawia po sobie jakąś konstrukcję i znika.

Musimy przy tym zawsze pamiętać, aby projekty edukacyjne były wypracowywane wspólnie ze społecznością lokalną. Oznacza to, że jednym z podstawowych warunków jest dobra znajomość lokalnej kultury i obyczajów.

Czy fakt, że jest Pan naukowcem wpływa jakoś na realizowane przez pana projekty pomocowe?

Niewątpliwie moja praca naukowa wpływa na sposób realizowania projektów, i to na kilku poziomach. Po pierwsze, zajmuję się naukowo kulturami pozaeuropejskimi, azjatyckimi, dzięki czemu mam lepsze rozeznanie w tle kulturowym i historycznym społeczności, na rzecz których działam. Dzięki temu znam lepiej mentalność i obyczajowość, więc dużo łatwiej jest mi poruszać się w danym kręgu kulturowym, łatwiej przychodzi mi znajdowanie porozumienia i kompromisu. Mniej rzeczy mnie zaskakuje, wiele spraw mogę przewidzieć czy założyć, że mogą się zdarzyć. Wiem też, jakie argumenty w trudnych momentach zadziałają, a jakie nie. Kolejną sprawą jest analityczne myślenie i systematyczność, charakteryzująca aktywność badawczą: takie podejście okazuje się niezwykle cenne w opracowywaniu nowych projektów, analizie rozmaitych czynników istotnych w pomyślnej realizacji projektu.

Nie ukrywam, że z kolei realizacja projektów w regionach, którymi zajmuję się badawczo, w ogromnym stopniu wzbogaca moją bezpośrednią wiedzę na temat tych społeczności, kultur i regionów.

Co polscy naukowcy mają do zaoferowania w międzynarodowej współpracy na rzecz rozwoju?

Myślę, że wiele. Nie tylko polscy naukowcy, ale naukowcy w ogóle. Świat biedny potrzebuje niemal wszystkiego: także w dziedzinie edukacji. Naukowcy powinni się włączać w opracowywanie czy realizację projektów edukacyjnych, tworząc dobrze opracowane ekspertyzy, sugerując organizacjom pomocowym najważniejsze rozwiązania, dzieląc się swoją wiedzą w rozmaitych dziedzinach: od inżynierjno-technicznych i nauk rolniczych po informatyczne, nauczanie języków, metodykę nauczania. Ale pomoc świata akademickiego jest potrzebna także przy opracowywaniu pomocy naukowcom z tych dziedzin, takich w produkcji, transporcie i łowie przyrodniczych w odległych regionach

naukowców, prostych, takich w produkcji, twórcy i łatwo przyswajalnych w odległych regionach świata. A taki potencjał polscy naukowcy jak najbardziej posiadają.

Niestety, choć mam wielu przyjaciół-naukowców na świecie, którzy angażują się w tego typu projekty, choćby w minimalnym stopniu, to taka postawa w środowisku akademickim w Polsce nadal należy do rzadkości.

Sądzę, że włączanie się środowisk naukowych w tego typu pomoc to nie tylko wyraz odpowiedzialności za losy świata, ale także nakaz moralny: ci, którzy zyskali wiele dzięki swojej wiedzy w świecie nauki, z tego żyją i tym żyją, powinni poczuwać się, aby dzielić się swoim doświadczeniem, wiedzą i kompetencjami z tymi, którzy wciąż stoją w punkcie wyjścia: żyją w ubóstwie, bez edukacji. Wszak od każdego z nas coś jednak zależy! Jeśli zechcemy.

***Piotr Balcerowicz:** filozof, orientalista i kulturoznawca, profesor Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, pracownik Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Nauk Orientalistycznych Polskiej Akademii Nauk; profesor wizytujący Uniwersytetu w Hamburgu.

W ramach wypraw naukowo-badawczych odwiedził kilkadziesiąt krajów, gł. Azji i Afryki. Od lat prowadzi badania terenowe w Azji Środkowej (Afganistan, Kirgistan, Tadżykistan, Turkmenistan, Uzbekistan) i Południowej. W trakcie swoich wypraw bezpośrednio obserwował kilka konfliktów zbrojnych, spotykał się z głowami państw, liderami politycznymi i autorytetami religijnymi. Od 2002 r., jako twórca i prezes Stowarzyszenia Edukacja dla Pokoju prowadzi także działalność pomocową w Azji, gł. w Afganistanie i Pakistanie.